



Anna Spólna
NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN?

Miesięcznik Prowincjonalny nr 2 / 2009

1. Wojciech Pestka staje na skraju piekła. Słucha. Teodozija Płytko-Sorochan mówi: *Ludzie nie mieli litości, Bóg się zmiłował...* ” (s. 150).

Ilekoć doświadczamy nadmiaru zła, ilekoć okrucieństwo świata przerasta naszą zdolność rozumienia, pojawia się pytanie: czy ma znaczenie fakt, że wiemy kto, gdzie, w jakiej liczbie, po jakich cierpieniach ginął (a przynajmniej próbujemy po latach odtworzyć tę wiedzę)? Jakie to ma znaczenie dla ofiar, skoro pamięć nie przywróci życia, nie odda godności, co gorsza - nie jest wolna od manipulacji i przekłamań? Co zrobić z wciąż wykorzystywanym przez władze Białorusi i Rosji przeciwstawieniem Katynia i Chatynia, miejsc mordu na polskich oficerach i mordu na bezbronnych chłopach spod Mińska - starcach, kobietach, dzieciach. Ponoć ci ostatni zostali zabici przez batalion Schutzpolizei, w którym służyli żołnierze sowieccy, dezterterzy dowodzeni przez byłego oficera Armii Czerwonej. Ale ich los ma dziś dowodzić okrucieństwa niemieckiego okupanta i odwracać uwagę od leżącego niedaleko Smoleńskiego Lasu. Pytania wydają się zawieszone w powietrzu: z jednej strony zamordowani, z drugiej - propaganda. W wielu reportażach z książki Wojciecha Pestki powtarza się sytuacja zderzenia wiarygodnego, osobistego świadectwa ze sterowanym odgórnie utrwalaniem półprawdy, unikaniem odpowiedzi, niechęcią do podjęcia odpowiedzialności za przeszłość. Z jednej strony - formalna rehabilitacja byłych więźniów łagrów, z drugiej - rekompensata... po dziesięć dolarów za rok katorgi. Im więcej wiemy, tym bardziej rośnie poczucie bezradności - poznawczej, emocjonalnej, ludzkiej. Stąd znamienita konstatacja autora:

Myślę sobie, wędrując z Jazepem ulicami Mińska, ile jest w nas dziecięcej, naiwnej wiary, że istnieje jakaś niewzruszona, obiektywna prawda o historii, że fakty powinny być białe jak ogryziona do czysta i wypolerowana przez wiatr kość (s. 170).

2. Pestka, doświadczając tych dylematów, świadomie wybiera opis wychodzący od detalu. W tekście „Białorusy, Białorusy...” deklaruje, że prawda tkwi na poziomie szczegółów, zaś spojrzenie z góry, z dystansu, prowadzi do zatarcia konturów, rozmycia obrazu (s. 117). I rzeczywiście, Pestka jest reportażystą uważnym, pokornym wobec materii ludzkiego cierpienia, szczędzi własnych komentarzy, raczej patrzy i słucha. Wyraźnie unika

uogólnień. Potrafi pięknie wyakcentować drobiazgi, urastające do rangi symbolu - jak w opisie ślubu byłych więźniów łagrów Workuty: *...miałam suknię ze spadochronu, welon z opatrunkowej gazy, mąż garnitur z obozowego koca, kwiaty były z papieru* - wspomina Maria Szegda (s. 134). Niekiedy jednak za bardzo wycofuje się z tekstu - na przykład reportaż poświęcony Vincenzowi ogranicza do kompilacji wypowiedzi, fragmentów książek, danych ze strony wydawnictwa Pogranicze. Jest w nim obecny raczej jako turysta (opisuje zieleń gór, dom Iwana Franki, spotkanie z pracownikiem muzeum w Krzyworówni). Czasem pojawia się u czytającego oczekiwanie, by autor zweryfikował wysłuchane opowieści, choćby historię Waldemara Pożarskiego, osoby bądź co bądź publicznej, ze sporym dorobkiem dziennikarskim, zamiast sygnalizować:

Nie wiem, co jest prawdą, co zmyśleniem, nie potrafię rozdzielić jego historii na pojedyncze epizody, oszacować. Tylko język, pewna kultura, obce słowa, wtrącenia, świadczą na jego korzyść, są argumentem za. Wszystko inne przemawia przeciw. A może to tylko pozory... Bo przecież otacza nas tyle rzeczy niewiarygodnych... (s. 81).

3.Książka „Do zobaczenia w piekle” jest skomponowana w sposób staranny, podzielona na „księgi”, opatrzona mottami (z Dantego, „Księgi Hioba”, Eliota, „Apokalipsy”, Borgesa, „Mądrości Syracha”) i pomyślana jako kolejne kręgi piekielne. Każdy z reportaży otwiera krótka notka biograficzna, wprowadzająca postać bohatera tekstu, każdy opatrzone został fotografiami - niestety, nie najlepszej jakości. Ludzie, których życie sportretował Pestka, są najrozmaitsi, ale zarówno intelektualiści, jak zwykli mieszkańcy zapadłych miasteczek Ukrainy czy Białorusi o swoich doświadczeniach mówią prosto, bez wylewności. Z niechęcią i widocznym trudem przywołują wspomnienia, niekiedy ujawniają wciąż obecny w ich życiu strach. Niektórzy potrafili znaleźć dla siebie miejsce, odbudować poczucie wartości, stworzyć więzy ze wspólnotą. Większość nie uporała się z traumą przeszłości.

Gość z Polski słucha. Teodozija Płytko-Sorochan mówi: *Co mam robić? Żyję sama, daleko od ludzi. Żyję* (s. 151).

4.Piekło przeszłości w tytule reportażu Pestki nie przypomina o sobie na co dzień, ale wystarczy dotknąć go słowem czy gestem, żeby ujawniło się w całej pełni. Trwałym spadkiem po stalinowskich czyszkach, walkach na tle religijnym i etnicznym, kolejnych okupacjach i życiu w poczuciu ciągłego zagrożenia stała się powszechna na dawnych Kresach niechęć do polityki i obywatelska bierność. Jak przypomina autor za Mariusem Iwańkiewiczem: *...największą wartością jest to, że się przeżyło, a rodzina nie przymiera głodem* (s. 192). Jest jednak także umiejętność wybaczenia, otwartość na innych, chęć przekreślenia dawnych rachunków win i krzywd, które były po każdej stronie. Tłumaczy tę postawę ciężko doświadczony przez historię i ludzi ksiądz Ludwik Rutyna, który dla wiernych odzyskał już wiele świątyń na Ukrainie:

Po co mi wiedzieć nazwisko, narodowość, religię. Idę - oto moja życiowa zasada. Jeśli drugi człowiek wychodzi do mnie, otwiera drzwi, zaprasza. Jest takim samym dzieckiem, urodzonym z kobiety i tak samo śmiertelnym, jest moim bratem (s. 43).

Wojciech Pestka, Do zobaczenia w piekle. Kresowa apokalipsa: Ukraina, Polska, Białoruś, Łotwa, Pruszyński i S-ka, Warszawa 2009.